Rok VII. We Lwowie dnia 15. czerwca 1899. Nr. 24.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł 50 ct. półroczna 3 „ — „ kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Poświęcenie świata Boskiemu Sercu Pana Jezusa.

Tegoroczne święto N. Serca P. J. będzie dniem pamiętnym w dziejach ludzkości. W dniu tym bowiem świat cały z woli Ojca Św. poświęcony został temu Boskiemu Sercu i oddany pod Jego opiekę. Oddawna myśl ta istniała i stanowiła przedmiot gorących pragnień i modlitw bardzo wielu dusz chrześcijańskich. Od lat 25 biskupi, kapłani i świeccy błagali o to Stolicę Św. — a wcześniej jeszcze, bo w samych początkach kulturkampfu, w przededniu uwięzienia i wygnania Prymas Ledóchowski poświęcił obie swe dyecezye a pośrednio wraz z niemi i Polskę całą N. Sercu P. J. Obecnie u schyłku sędziwego żywota i dobiegając ćwierćwiecznego jubileuszu chwalebnego Pontyfikatu Leon XIII. dokonuje dzieła, które ten pontyfikat postawi po nad wszystkie inne. Zaprawdę co za widok! Ten papież zgnębiony wiekiem, niedawno jeszcze złamany chorobą, zaledwie z łoża się podniósł, już świat cały potęgą ogarnia i na nowe rzuca go tory. Wszystkie wielkie czyny, wskazówki i reformy przez Leona XIII. dokonane a obejmujące całokształt religijnego, politycznego i społecznego życia ludzkości — one są niejako podstawą i przygotowaniem ostatniej najdonioślejszej czynności jego panowania. Podniesiona, oświecona, na właściwsze tory potężną dłonią Namiestnika Chrystusowego pchnięta ludzkość staje teraz pod jego przewodnictwem u stóp Chrystusowego tronu, aby serce swe oddać Sercu Zbawiciela i uznać Go panem swym i władcą. Staje ta część ludzkości przedewszystkiem, która to panowanie Chrystusa uznaje i w zasadzie i w praktyce, posłuszna stolicy Piotrowej; a błogosławieństwa Boskiego Serca Jezusowego, spływając na nią przedewszystkiem, rozleją się szerzej i dosięgną pozostałych oddalonych braci: i tych, którzy Chrystusa uznają swym Panem, odmawiając Mu jednak posłuszeństwa gdy do nich przez swój Kościół przemawia, i tych także, którzy siedzą w ciemnościach i cieniu śmierci, prawdy Bożej nie znając. Jednym połączenie, drugim oświecenie, wszystkim zbawienie — oto prośba chrześcijańskiego świata do Boskiego Serca przy oddaniu się Jemu w poddaństwo. A jeśli kiedy można się spodziewać, że bohaterskie wysiłki tylu tysięcy misyonarzy, rozesłanych przez Leona XIII. do najdalszych, niedawno jeszcze niezbadanych zakątków świata, przyniosą plon obfity; jeżeli kiedy oczekiwać można ziszczenia jego myśli ulubionej, popartej tyloma mądremi a wytrwałemi staraniami: zjednoczenia odszczepionych społeczeństw chrześcijańskich ze Stolicą Piotrową, to w tej uroczystej, wiekopomnej chwili. Zaprawdę: miną ludzie i wieki, ucichną spory, walki, burze jakie dziś wstrząsają ludzkość i zniknie ich ślad, jak znika ślad fali przesuwającej się po powierzchni morza; — zapomni świat imiona tych, którzy za życia są dziś jego bożyszczem którym nazajutrz po zgonie stawiał pomniki; — rozpłyną się jak wiatr przelotny potężne dziś i wszechwładne prądy ducha i czynu ludzkiego — ale wielki czyn Leona XIII., poświęcającego świat Zbawicielowi, ten zostanie aż do ostatniej chwili jej istnienia na ziemi zapisany w pamięci i sercu ludzkości, jak zostanie zapisany w niebiesiech.

Kazanie na niedzielę V. po Świątkach.

»Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie »obfitowała więcej, niż doktorów zakon»nych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do »królestwa niebieskiego«. (Mat. 5. 20.).

A nam przedewszystkiem o to się rozchodzi, abyśmy do królestwa niebieskiego weszli. A nam to właśnie najwięcej leży na sercu, abyśmy dusze nasze zbawili. Inaczej zmarnowaliśmy wszystko. Bo cóż dowcipnemu jego dowcip pomoże, jeśli się potępi? Cóż i najsławniejsza pomoże uroda, kiedy się w wiekuistą zamieni brzydotę? Na cóż się uczonemu przyda mądrość jego, jeśli mu dzień narodzenia swego przez całe wieki przyjdzie przeklinać? Na cóż zejdą wtedy bogactwa bogatych? na nędzę ostatnią. Cóż pozostanie naonczas z wielkiej sławy u świata? pohańbienie, pogarda. W cóż się podówczas te rozkosze cielesne zamienią? w wieczną biedę, w niedolę wieczną. A tak wszystko zmarnowane na zawsze. Dlatego św. Alojzy zwykł był pytać często siebie samego: cóż mi to do wieczności pomoże? Ten strój bogaty, cóż mi on do wieczności pomoże? Te suto zastawione stoły, cóż one mi do wieczności pomogą? Te zabawy wesołe, pohulanki swywolne, cóż tam za grobem one mi przyniosą? I takie pytanie zwracało zawsze myśl jego do Boga, a serce nakłaniało do cnoty i dobrych uczynków.

A doktorom zakonnym i faryzeuszom na cóż się przydała ich sprawiedliwość. P. Jezus potępił ją wyraźnie i ku naszej przestrodze powiedział: *»Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitowała więcej, niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego«*. Jeżeli i wasza sprawiedliwość i wasza pobożność podobną będzie do ich pobożności, nie wnijdziecie do nieba. A nam najwięcej to leży na sercu, abyśmy weszli do nieba. Dlatego też dobrze się przypatrzmy pobożności onych faryzeuszów, abyśmy się przed nią ustrzegli i tak zapewnili sobie zbawienie. Dzisiaj więc nad tem się zastanowimy:

Jako wygląda fałszywa pobożność, jak znowu prawdziwa.

Słyszeliście pewnie o tych błędnych ognikach, które na bagnistych zazwyczaj miejscach powstają. Zowią się one błędnymi, bo raz tu, raz tam się pokażą, a ledwie zapłoną, zaraz i gasną bez śladu. Niemało podróżnych ogniki te w błąd już wprowadziły. Niejeden szedł wśród nocy ciemnej za ich światełkiem, szedł i pobłądził i na grząskie zaszedł bagniska i tam swe życie zakończył.

I pobożność fałszywa to błędny ognik tylko. I ona na bagnistych jedynie miejscach się rodzi, bo w skrzywionem, zepsutem, obłudnem rodzi się sercu. I ona, ta fałszywa pobożność, jak ten błędny ognik światełkiem cnoty przed okiem ludzkiem dzisiaj zabłyśnie, a jutro po niej ani śladu nie szukać. Dzisiaj zda się chwytać nieba samego, a jutro ręce swoje do piekła wyciąga. Kto się takiej trzyma pobożności również pobłądzi, musi pobłądzić na bagnisku grzechu i życie swe w piekielnem zakończyć bajorze.

Tak zakończyli doktorzy zakonni i faryzeusze. Do nich to po wiele razy odzywał się Zbawiciel: *»Biada wam doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy«* (Mat. 23. 27.), biada wam, bo cząstka wasza z potępionymi. A oni jednak za pobożnych się mieli, a jeszcze i wszystek lud czcił ich i poważał za ich pobożność. A. P. Jezus woła im: biada. Cóż to przecie niepodobało się Jezusowi Panu w tej pobożności faryzeuszów? Najpierw to, że cała ich pobożność była powierzchowną.

Bo oni wielką kładli na to wagę, aby ręce swe przed każdem umywać jedzeniem, choć w sercu ich pełno było grzechów. To też mówi do nich Chrystus: *»Z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. Teć są, które plugawią człowieka«* (Mat. 15. 19.). Wszystko to w waszem gnieździ się sercu, a wy się z tego nie umywacie, a ręce wasze umywacie co chwila. *»Ale jeść nieumytemi rękami, człowieka nie plugawi«* (Mat 15. 20.). Tak i w zachowywaniu postów, w umartwianiu ciała, byli faryzeusze bardzo surowymi, a serca swego nie umartwiali, ale je zazdrością i pychą karmili. — I daniny wszelakie, prawem przepisane, oni oddawali wiernie, a krzywdzili wdowy, uciskali sieroty. Bo i to im P. Jezus wyrzuca: *»Biada wam, że wyjadacie domy wdów, długie modlitwy czyniąc«* (Mat. 23. 14.). — Dość, że cała faryzejska pobożność zaczynała się i kończyła na samych oznakach zewnętrznych. Na tem jednem oni już poprzestawali, aby się wydawać po wierzchu pobożnie, choć serca ich z gruntu były zepsute. Dlatego do grobów pobielanych P. Jezus ich przyrównuje, *które z wierzchu zdadzą się ludziom piękne, a wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa* (Mat. 23. 27.).

A między nami czy takich nie znaleść? Czy nie znaleść tych, o których przysłowie powiada: modli się pod figurą, a dyabła ma za skórą? — Ten oto dzisiaj był w kościele i ziemię poświęconą nabożnie tu całował i z całych piersi nucił tu Panu pieśń chwały. Powrócił do domu, a tam już śpiewa szatanowi jego pieśni plugawe; powrócił, a zaraz pocałunkiem swoim durzy nałożnicę swoją. Co to za jeden? To faryzeusz, któremu zewnętrzna wystarcza pobożność. — A ten przed chwilą modlił się z książki do nabożeństwa, a tak rzewnie się modlił, że mu aż łzy w oczach stawały. Książkę odłożywszy na bok, zabiera się wnet do czytania gazetki, potępionej przez Kościół. A jak chciwie ją czyta, a jak się nad nią unosi! Bo w tej gazetce i Kościół poniewierają i stan duchowny, samego poniewierają P. Jezusa, który powiedział: *»Kto wami gardzi, mną gardzi«* (Łuk. 10. 16.). Oczy te same zatapiają się raz w książce modlitewnej, raz w gazetce znowu, która samemu urąga Bogu. Cóż to za jeden ten człowiek? To faryzeusz, któremu zewnętrzna wystarcza pobożność. — A jeszcze inny dzisiaj się spowiadał i dzisiaj przyjął P. Jezusa w Komunii świętej, ale i dzisiaj kłótnie rozpoczął ze swoim sąsiadem i gniew sobie długi i zacięty na niego założył. Co on za jeden ten człowiek? To faryzeusz, któremu zewnętrzna wystarcza pobożność. — A jeszcze inny paciorek za paciorkiem na różańcu przesuwa, codzień on całą cząstkę tego różańca odmawia, ale i codzień językiem swoim szarpie sławę bliźniego. Cóż to za jeden? To faryzeusz, który poprzestaje na powierzchownej tylko pobożności.

Oto groby pobielane, zewnątrz przystojne i piękne, ale wewnątrz pełne strupieszałych kości. Oto wilki drapieżne, na oko niby jagniątka, a w sercu wilczyska okrutne, co naokoło spustoszenie sprawiają. Bo taki fałszywie pobożny więcej Bogu krzywdy przynosi, niż grzesznik wyraźny, na wszelaką wylany swywolę.

Ale taka pobożność fałszywa na cóż ona przydać się może? Kiedy P. Bóg patrzy na serce człowieka. Kiedy na wszystkich sprawach naszych P. Bóg szuka serca, tego on szuka, byśmy Go chwalili w duchu i w prawdzie. To też u Boga niczem to, oczy swe w niebo podnosić, jeżeli i serce tam się nie podnosi. Niczem u niego ręką swoją bić piersi swoje, jeżeli i serce tego nie odczuwa, jeżeli ono przy tem jest zimne. Równie i to niczem jest przed Bogiem, kiedy wzdychasz choćby i najgłębiej i płaczesz obficie, jeżeli nie płacze i serce twoje i razem nie wzdycha. Bo serce nasze u Boga jest wszystkiem, a ta pobożność zewnętrzna, przy której serca naszego brakuje, to szkaradna tylko w oczach Jego obłuda.

A takiej pobożności P. Bóg od nas nie przyjmuje. I nie dziwić się temu. Bo zapytam cię, czy ty jako gospodarz rad jesteś z tego, jeśli zamiast ziarna plewy same z pola do domu zgromadzisz? Albo czy w takim sobie człowieku podobasz, który ci w oczy przyjaźń okazuje i wielką życzliwość, a poza oczy podstępnie dołki kopie pod tobą? A człowiek powierzchownie tylko pobożny, to fałszywy Boga przyjaciel. A pobożność tylko zewnętrzna, to plewa sama, którą chyba rzucić na spalenie. Za taką to pobożność P. Jezus na faryzeuszów straszne rzucił biada.

Ale faryzeusze i w tem jeszcze wielce błądzili, że i w tej fałszywej pobożności swojej siebie jedynie szukali. Swojej oni

szukali chwały. W bożnicach i na rogach ulic stojąc, modlili się radzi, aby byli widziani od ludzi. Jałmużny czyniąc, trąbili przed sobą, aby byli czczeni przez ludzi. Poszcząc, twarze swe niszczyli, aby się ludziom zdali poszczącymi (Mat. 6). I cokolwiek tylko czynili, wszystko czynili dla oka ludzkiego. I to jest, to się Jezusowi Panu w nich nie podobało, za co im też przygania a mówi: »*Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją*« (Mat. 6. 5). I wzięli, ale od ludzi, w tych pochwałach, któremi ich obsypywano za ich miłosierdzie, za gorliwość w modlitwach, za posty surowe. Ale P. Bóg wszystkie te uczynki ich przemazał zupełnie w swej księdze.

Tak i twoje uczynki przemaże Bóg i z księgi swojej wykreśli, jeżeli to co czynisz, dla oka ludzkiego czynisz i dla chwały swojej. — Pójdziesz do chorego, aby go nawiedzić, a tak myślisz sobie: niechaj mnie ludziska naokoło chwalą, jakie ja dobre mam serce. — Biedną do siebie przytulisz sierotkę i dasz jej kącik pod dachem swoim, ale i powiadasz do siebie: chwała mi z tego niemała przed całą wyrośnie gromadą. — Nie przejdzie dzień jeden, żebyś na Mszy św. nie był w kościele, bo nie chcesz gorszym być od twego sąsiada, a on codzień chodzi do kościoła. — Czasem i na wielką się ofiarę zdobędziesz. Kupisz ornat, za własne pieniądze sprawisz monstrancyę, ale wieś cała musi o tem wiedzieć. A kiedy za tę twoją ofiarę i ten i ów w oczy cię pochwali, jakże ty rośniesz naonczas, a jak się z tego niezmiernie radujesz. — Zdarzy się, że sąsiadowi wyjedziesz po budulec do lasu, kiedy on sobie stawia chałupinę. Niech cię jednak poczęstunek wtedy ominie, a wnet się odgrażasz, że mu więcej nigdy żadnej nie uczynisz przysługi. I we wszystkiem tak. Bo we wszystkiem ty szukasz chwały swojej albo zysku swego, a o chwałę Boga nie stoisz. Otrzymałeś i ty zapłatę swoją tutaj na ziemi, ale tam w niebie niczego się nie spodziewaj od Boga.

Jakaż to wielka szkoda dla duszy. Bo naonczas tyś zupełnie do tego podobny, który własnemi rękami dom sobie zbudował ale i własnemi rękami go zburzył. Podobnyś zupełnie temu człowiekowi, który skarby swoje w wór dziurawy składał Po latach w górę go podnosi, a tu wór jego pusty całkowicie. Sto kroków naprzód uszedłszy, zaraz się wstecz o sto kroków wracasz, jakże więc zajdziesz na miejsce swoje, jak do Nieba zdążysz? Bo się wiele napościsz i wiele namodlisz i wiele narozdajesz jałmużny, jednak na sąd Boży z próżnemi staniesz rękami. Z żalem i z boleścią powiesz sobie wtedy: całą noc pracując, całe życie pracując, dla duszy mojej nic nie ułowiłem. Jakaż to szkoda niepowetowana.

Nie szukaj więc siebie w ofiarach twoich, w postach, w modlitwach, ale Boga jedynie. Jemu samemu chciej się w tych uczynkach podobać, na Jego sobie pochwałę zasłużyć. Samemu Bogu cześć i chwała Jemu cześć i dziękczynienie, że nas łaską swoją do dobrych uczynków nakłania I chwała Jemu jedynie, bo na to mnie stworzył, abym Go chwalił każdą sprawą moją, abym Mu całem sercem służył. Nie okradaj więc siebie z tylu zasług, jakie sobie możesz na niebo zaskarbić, jeżeli wszystko czynisz dla Boga. I do tego wzywa nas Apostoł, kiedy mówi: »*Czy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie*« (I. Kor. 10. 31).

Z rana zaraz, ledwie się ze snu przebudzisz, już sobie powiadaj: cały dzień mój, Boże, Tobie ofiaruję. Tobie ofiaruję wszystkie modlitwy, sprawy, krzyże dnia dzisiejszego. Całą pracę moją, wszystkie zabiegi moje, każde nawet poruszenie serca mojego ofiaruję na chwałę Twoją. Niech Ci służą oczy moje, uszy, ręce, nogi moje, niech Tobie służą jedynie. A jeszcze przed każdą sprawą ważniejszą odnawiaj w sobie tę intencyę, że ani zysku swego, ani swojej chwały nie pragniesz, tylko chwały Bożej, a duszy twojej zbawienia. Wielki to sekret w życiu duchownem, któż go jednak przestrzega? Pamiętajmy o tem, a każdy dzień nowe nam dla nieba przyniesie zasługi, że staniemy kiedyś na sąd przed Bogiem bogaci, bardzo bogaci.

Pobożność faryzeuszów miała jedną jeszcze wadę, że się na takie sadzili uczynki, do których nie byli obowiązani A w tym kierunku wysilali się nawet faryzeusze i w różnych nadzwyczajnych uczynkach zakładali oni sobie wyjątkową swoją pobożność. I tak: zamiast jednego dnia pościli oni dwa dni w tygodniu. Tak samo i w dziesięcinnych daninach nie ograniczali się oni na samej dziesięcinie zbożowej, ale dawali ją z mięty i z anyżu i z kminku (Mat. 23, 22). Z takiej to pobożności swojej przechwala się nawet ów faryzeusz, który przyszedł do kościoła się modlić. Powiada on: „*Poszczę dwakroć w tygodniu i daję ze wszystkiego co mam, dziesięcinę*" (Łuk. 18). Cóż jednak z tego, kiedy zaniedbywali przy tem, *co w zakonie było ważniejszego*: *sąd i miłosierdzie i wiarę* (Mat. 23, 23). Takim to sposobem chcieli się oni od pospólstwa wyróżnić i świętszymi okazać i gorliwszymi od innych. I w tem szukali oni tylko chwały swojej.

I dzisiaj o takich faryzeuszów nie trudno. I oni swoje sobie tworzą nabożeństwa i posty swoje i jałmużny swoje, a nawet i swoją wiarę. Nie słuchają tego, co przykazuje P. Jezus, ani co w imieniu Jezusowem Kościół przykazuje, to w sumieniu ich zgoła ich nie obowiązuje. Bo oni mają i sumienie swoje.

I cóż się dzieje? To, że dla jednych przykazanie kościelne o słuchaniu Mszy św. w niedziele wcale nie istnieje. Dlatego też nie zobaczysz ich nigdy w niedziele i święta słuchających Mszy św., im jakoś lepiej dogadza sobota. I prawda, każdej soboty, o jednej godzinie spieszą oni do kościoła, aby się tu pomodlić i Mszy św. wysłuchać. Ale nie jestże to nabożeństwo osobne? w swojem tylko ułożone sumieniu? Bo opuszczając Mszę św. w niedzielę, ciężkiego się dopuszczają grzechu, kiedy w sobotę mogli by ją bez grzechu opuścić.

Tak i posty. Wielu ma swoje własne posty, a nie te, które Kościół nakłada. Wiemy przecie, że dla nas post jest w piątki i w soboty, że wtedy wstrzymać się należy od mięsa. Oni jednak w tych dniach postu nie zachowują, ale we wszystkie środy roku całego. A są i tacy, którzy powiadają: dla mnie to postem, od czego mi się najtrudniej powstrzymać. Nie palą więc cygar, nie tkną się ulubionej swojej potrawy. Ale wobec Boga i wobec Kościoła postem to nie jest. Bo największy post ze wszystkich postów, to posłuszeństwo, które się od nas Kościołowi należy.

A z jałmużną u wielu tak samo. I miłosierdzie przedstawiają sobie i praktykują niektórzy inaczej zupełnie, aniżeli tego chce P. Jezus. Tak oto: kiedy znajomy ich zejdzie z tego świata, nie dadzą oni za duszę jego ubogiemu jałmużny, ale za to silą się na wieńce bogate, które na ich trumnach składają, ale za to na ich grobie wspaniałe w dzień Zaduszny zapalają pochodnie. A jeżeli na cel dobroczynny zapowiedzą kiedy jaką zabawę, nie żal im wtedy choćby znacznego zrobić wydatku, choć w innym czasie i jednego grosza biedakowi skąpią. Bo wielu jest, którzy mają i sposób swój czynienia jałmużny.

Cóż dopiero o wierze powiedzieć? I wiara u wielu odmienną jest od tej wiary, którą nam przyniósł z nieba P. Jezus. Jakaż przecie ta wiara ich? Oto taka, że spowiadać się przed kapłanem z grzechów swoich wcale nie potrzeba, bo i tak z nich można się oczyścić. Ciekawość tylko w jaki to sposób. Może w ten, jak to żydzi czynią, którzy w pewnych czasach nad rzeki wychodzą i wytrząsają tam prochy ze swoich kieszeni. Widać, że i oni odczuwają potrzebę oczyszczania się z grzechów, tylko że sposób po temu niewłaściwy sobie obierają. Ale po co nad tem długo się rozwodzić. Skoro Zbawiciel chce nam grzechy odpuścić, to Jemu już musimy to pozostawić, w jaki sposób chce On okazać nam wielkie to miłosierdzie swoje. A tym sposobem, tym środkiem, to spowiedź. Innego nie znajdziesz i znaleść nie możesz. — A więc i wiarę swoją mają niektórzy, bo jeszcze mówią, że cudzołóstwo wcale grzechem nie jest, że i kłamstwa do grzechów zaliczać nie można. A nawet i tacy dzisiaj się znajdują, dla których życie sobie odebrać, rzecz to dozwolona zupełnie. Bo jak powiadają, człowiek jest panem i życia swojego. Tak i w pojedynku odebrać życie bliźniemu, sprawa to według nich najzupełniej godziwa. Wi-

docznie, że P. Bóg do nich stracił już prawo wszelakie, że oni wywyższyli się już i nad Boga samego.

I tak, jak faryzeusze mieli swoje praktyki osobne, tak mają i oni, ci nowi faryzeusze dzisiejsi. I oni swoje mają nabożeństwa i posty i jałmużny, a nawet i wiarę. Bo czemżeby zresztą od innych się wyróżniali; a oni pragną tego koniecznie, aby na siebie powszechną zwracać uwagę.

Czy im to jednak na dobre wyjdzie? Możemy już teraz o tem coś pewnego powiedzieć, słów się Jezusowych trzymając, który powiada: *„Kto mną gardzi, (kto gardzi przykazaniem mojem) gardzi tym, który mnie posłał“* (Łuk. 10, 16). I znowu: *»Ktoby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i jawnogrzesznik«*. (Mat. 18, 17).

Dobrze się przeto zastanów, czy i twoja pobożność nie jest faryzejską. Rachuj się dokładnie ze swojem sumieniem, czy też pobożność twoja prawdziwa. Rachuj się, ażali i do ciebie nie odnoszą się te słowa: *»Lud ten wargami mnie czci, ale serce ich daleko jest odemnie«*. (Mar. 7, 6). Ażali przestroga ta nie dotyczy i ciebie: *»Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi«*. (Mat. 6, 1). Ażali nie mówi i o tobie P. Jezus: *„Ktoby się wywyższał, będzie uniżon“*. (Mat. 23, 12). Ktoby się w pobożności swej chciał wyróżniać od innych przez swoje nabożeństwa i posty swoje i jałmużny, a nawet i wiarą, poniżon będzie. — Pamiętajmy dobrze, że pobożność jest nawrócenie myśli i serca do Boga, pobożnym i pokornym afektem (św. Augustyn). Amen.

Ks. W. P.

Kronika Kościelna.

Nabożeństwo poprzedzające konsekracye N. Sercu Jezusa we Lwowie, Wiedniu i Rzymie. — Przemowa Ojca św. do pielgrzymów holenderskich w sprawie pokoju. — Kanonizacya błogosławionych Jana Chrzciciela de la Salle i Klemensa Maryi Hofbauera. — Bracia szkolni i ich znaczenie. — Redemptoryści w Warszawie i u nas. — Wypuszczenie z więzienia Don Dawida Albertario. — Jego powrót do Medyolanu. — Czem stało się jego więzienie dla włoskiego kościoła. — Socyaliści wiedeńscy i napaście na procesye Bożego Ciała. — Walka z masoneryą we Francyi. — Juliusz Lemaitre. Wiec antymasoński i przemowa Br. * * * Copin Albancel. — Kalendarz gregoryański w Rosyi.

W dniach 9., 10. i 11. b. m. odbywały się w całym świecie chrześcijańskim uroczyste trzydniowe nabożeństwa, poświęcone uczczeniu Boskiego Serca P. Jezusa i poprzedzające poświęcenie się świata całego temu Najsł. Sercu przy zakończeniu Triduum. We Lwowie najuroczyściej odbyło się to zakończenie na wieczornych nabożeństwach w archikatedrach łacińskiej i ormiańskiej i sam najdostojniejszy Arcypasterz nasz, mimo podeszłego wieku, podniósł ku niebu dłonie, ofiarując lud swój Dobremu Pasterzowi w Niebiesiech. W Wiedniu na akcie konsekracyi w tumie S. Szczepana obecnym był N. Pan z Arcyksiążętami i całym swym dworem, świecąc jak zawsze i wszędzie całej swej monarchii dobrym przykładem. — W Rzymie odbyło się triduum uroczyste dla dworu papieskiego i wybranej publiczności w pałacowej kaplicy Paolińskiej przy udziale samego Ojca św., zaś u S. Piotra — dla szerokich mas pielgrzymów. Tam też odbyło się właściwe poświęcenie świata N. Sercu P. Jezusa. We wszystkich katedrach świata akt konsekracyi dyecezyi odprawili sami biskupi a we wszystkich parafialnych i zakonnych kościołach równocześnie odbyła się ta sama uroczystość przy tłumnym udziale wiernych.

Ojciec św. wypowiedział pełne znaczenia słowa w sprawie pokojowego kongresu do holenderskiej pielgrzymki. Pielgrzymka ta, złożona z najwybitniejszych przedstawicieli katolickiego społeczeństwa, przybyła pod przewodnictwem internuncyusza apost. w Hadze, ks. Prałata Tarnassiego, aby złożyć hołd Leonowi XIII. i przeprosić go za zniewagę, jakiej pod presyą Włoch dopuściły się mocarstwa, nie zapraszając na konferencyę pokojową przedstawiciela tego, który był właściwym myśli rozbrojenia i pokoju wiecznystego inicyatorem i propagatorem. Leon XIII. oddał zasłużone uznanie gorliwości katolików holenderskich a piętnując niegodziwe, intryganckie postępowanie włoskiego rządu, zaznaczył z naciskiem, że nie przestanie całym swym tak potężnym wpływem celów konferencyi pokojowej popierać.

W Rzymie zbliżają się do szczęśliwego końca dwa kanonizacyjne procesy, obchodzące nas bardzo żywo: Bł. Jana Chrzciciela de la Salle, założyciela Braci szkolnych i bł. Klemensa Maryi Hofbauera (Dworzaczka), krzewiciela zakonu Redemptorystów na północnej stronie Alp, Apostoła Warszawy i Wiednia. Znaczenie Braci szkolnych na całym świecie znanem jest i uznanem Potężna ta kongregacya liczy kilkadziesiąt tysięcy członków i nie pomylimy się chyba twierdząc, że ze wszystkich męskich zgromadzeń, jakie istnieją, jest najliczniejszą. Na wzór jej powstało wiele innych zgromadzeń podobnych. Braci z Ploermel, Braci S. Józefa, N. Panny, S. Franciszka i t. d., które wszystkie poświęcają się nauczaniu młodzieży ze szkół ludowych.

Pijarzy, jak wiadomo, mieli także cel podobny — odstąpili jednak od myśli swego świętego Założyciela aby współzawodniczyć z Jezuitami w kształceniu warstw wyższych i bodaj czy nie temu odstąpieniu przypisać należy upadek życia zakonnego, a nawet wogóle kościelnego, jaki zapanował w tem zgromadzeniu u nas od końca z. w i jaki dotąd smutnie odznacza je w Austryi i Węgrzech. Inne zgromadzenia choć wierne swoim pierwotnym celom, nie rozrosły się ani w części tak potężnie, jak Bracia szkolni. Ci ostatni stanęli na czele całego niemal początkowego wychowania we Francyi i Belgii, rozwinęli się z niezmierną siłą w Anglii i Irlandyi, gdzie z niemi zresztą współzawodniczy parę podobnych miejscowych kongregacyi, zwłaszcza Bracia S. Patryka; — w Holandyi, w Stanach Zjednoczonych i na Wschodzie, po części we Włoszech i Hiszpanii. Mają także kwitnące zakłady w Austryi, seminarya nauczycielskie w Wahring i Tisis, wielki nowicyat w Strebersdorf, szereg szkół w Wiedniu i na prowincyi. Do Niemiec rząd, do Szwajcaryi masonerya zabrania im wstępu. Wogóle rzecz ciekawa, że ze wszystkich zgromadzeń zakonnych obok Jezuitów masoni, lutrzy i żydzi najbardziej nienawidzą i boją się Braci Szkolnych. Czy potrzeba lepszego dowodu ich gorliwości, zasług i pożytku dla Kościoła?

U nas nie było ich nigdy a usiłowania podjęte naprzód przez X. Biskupa Puzynę, następnie zaś przez X. Gorazdowskiego w celu sprowadzenia ich do kraju naszego nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Tem niemniej nie może dla nas nie być sympatyczną kongregacya największa z istniejących w Kościele i z pewnością mająca kiedyś i na naszej pracować niwie. To też kanonizacya jej świątobliwego założyciela odbije się szerokiem echem i w Polsce.

Bł. Klemens Marya jest nam bliski, jako Słowianin, bliższy jeszcze jako drugi po S. Alfonsie założyciel tego przedziwnie działającego zgromadzenia, którego świątobliwość i pracę nauczyliśmy się wszyscy oceniać i czcić od kiedy na nią patrzymy w Galicyi; najbliższym zaś jest jako Apostoł biednej naszej, kochanej Warszawy. Książkę O. Łubieńskiego, opisującą to apostolstwo, powinienby każdy mieć u siebie i w koło siebie rozszerzać. Czytając ją, zapomina się o czasach, w jakie nas przenosi, najzimniejszych i najgorszych dla wiary, i ma się złudzenie pierwszej epoki Chrystyanizmu. Nie obca przemoc a własna nasza przewrotność wygnała Błogosławionego i jego świątobliwych braci z murów stolicy i granic kraju ale z uświęconego pracą ich kościoła wyrzuciła P. Jezusa. Stoi też dziś kościół S. Bennona zmieniony częścią na prywatne mieszkania, częścią zaś na fabrykę smutny pomnik nieprawości i lekkomyślności społeczeństwa, które nie umiało poznać się na czasie nawiedzenia Pańskiego i jak Izrael kamienowało swe proroki. Ucisk coraz gorszy i setki później zamkniętych świątyń bodaj czy nie są karą Bożą za te grzechy i inne podobne, za rozwiązłość, prywatę i swawolę wieku XVIII. za niewiarę, zgorszenia i ucisk Kościoła za księstwa Warszawskiego, za antykatolickie dążności

sejmu i społeczeństwa podczas Królestwa kongresowego a specyalnie za kasatę tylu starodawnych klasztorów i kolegiat w r. 1818. i to z woli narodu — nie rządu.

Tem droższą nam być powinna postać tego, który był Apostołem jedenastej godziny a wypędzony i skrzywdzony nigdy nie przestał być gorącym Polaków przyjacielem i orędownikiem, zwłaszcza zaś, gdy obecnie wstawiennictwu jego w jednej przynajmniej dzielnicy, w Galicyi, zawdzięczamy wznowienie tych cudów gorliwości misyjnej OO. Redemptorystów i łaski Bożej błogosławiącej ich prace, jakie Warszawa oglądała za bł. Klemensa.

24. Maja, w wigilią dnia w którym Ojciec św. wydawał swoją wiekopomną Encyklikę o poświęceniu świata Boskiemu Sercu, otwierały się wrota więzienia w Finalborgo przed wielkim wyznawcą naszych czasów, Don Dawidem Albertario. Rok temu najniegodziwszy i najprzewrotniejszy z wyroków sądowych wtrącił do więzienia jako »socyalistę«, jego, najgorliwszego z kapłanów i publicystów katolickich we Włoszech! Ale masoneryi trzeba było pretekstu aby zgnieść przedziwną organizacyę i prasę katolicką w północnych Włoszech a zgnieść jej nie można było, nie uderzając w tego, który był jednej i drugiej przywódcą i duszą. Próbowano potokiem błota obrzucić jego charakter nieskazitelny i jego cześć kapłańską a gdy się nie udało, zamknięto go w więzieniu niezdrowem wśród zbrodniarzy, wzbroniono zdrowego wiktu i strawą więzienną zrujnowano mu zdrowie, odebrano mu szaty kapłańskie i obleczono w ubiór morderców i złodziei. A jednak w więzieniu dopiero stał się Albertario najznakomitszym we Włoszech człowiekiem. Imię jego przeniknęło do najdalszych zakątków jego ojczyzny i wszędzie schyliły się przed niem głowy najzacieklejszych jego przeciwników. Socyaliści i radykałowie wszystkich odcieni narówni z katolikami oburzyli się na wołającą o pomstę do nieba niegodziwość i więcej zaprawdę uwięzienie tego kapłana rozwiało przesądów przeciw duchowieństwu i przygotowało gruntu pod zbliżenie się skrajnych żywiołów do katolicyzmu, niż długie lata poprzednich prac i propagandy. W dwudziestu kolegiach wyborczych chciano go wybrać na posła aby osłoniętego nietykalnością poselską wyzwolić z ciemnicy: oczywiście odmówił, stosując się do zakazu Stolicy św. brania udziału w politycznych wyborach. Radykalni studenci w Pawii połączyli się z katolikami, aby urządzić na jego cześć manifestacyę a kongres dziennikarski w Rzymie podniósł protest przeciw uwięzieniu znakomitego pracownika pióra. W więzieniu wreszcie X. Dawid zyskał sobie cześć swych strażników a gorącą miłość uwięzionych z nim razem socyalistów, którzy go żegnali ze łzami. Bóg wie ile zbawiennych nasion padło w te serca obłąkane podczas jego pobytu w Finalborgo.

Wychodzącego rano z więzienia czekały olbrzymie tłumy z koszami kwiatów i wiankami zieleni. Proboszczowie okoliczni przybyli na czele procesyi swych parafian z prośbą każdy, aby w jego kościele czcigodny wyznawca odprawił pierwszą mszą św. Don Albertario musiał z żalem odmówić: czekano go w Medyolanie a ztamtąd spieszno mu było do Rzymu do stóp Leona XIII. Więc zasypany kwieciem i błogosławieństwami wsiadł do wagonu a cała jego podróż stała się jednym tryumfalnym pochodem. W Genui, Aleksandryi, Tortonie — na każdej stacyi czekały go i witały entuzyastycznie tłumy. Policya bezsilną była je rozpędzać. W miastach dyecezyalnych biskupi wysyłali na dworzec swych delegatów a ich otoczenie — wieńce. Jednem słowem to co miało być pognębieniem sługi Bożego i bronionej przezeń sprawy stało się największym jednego i drugiego tryumfem. Najbardziej owacyjnem było, rzecz prosta, przyjęcie w Medyolanie, w którym od lat tylu X. Dawid trzyma sztandar Kościoła tak wysoko, w obec tylu wrogów i zawsze zwycięzko. Dziś duch jego rozradować się może: sprawa Boża górą. Kościół Medyolański oswobodzony od rosminiańskich wpływów i podległego rządowi i liberałom biskupa ma godnego następcę S. Ambrożego i S. Karola Boromeusza w znakomitym kardynale Ferrari; nowi, rzymskim duchem przejęci ludzie objęli katedry w seminaryach w Medyolanie i w Monzy oraz kierownictwo kuryi arcybiskupiej a życie katolickie, skupiające się dawniej około patryarchy Ballerinego i Don Albertaria teraz pod kierunkiem arcypasterza rozwinęło się szeroko i z niezwykłą siłą, robiąc z Medyolanu ognisko katolicyzmu we Włoszech północnych, jak niem jest Bolonia dla Włoch środkowych.

Socyaliści wiedeńscy urządzili podczas procesyi Bożego ciała coś w rodzaju naszego 14. maja. W Wiedniu (jak i we Lwowie) procesye po parafiach odbywają się w niedzielę. Otóż w czterech przedmiejskich parafiach bandy »towarzyszy« podpojonych i podpłaconych przez żydów próbowały wywrócić ołtarze, rozbić procesye i wywołać tumult, wrzeszcząc przy tem obelgi księżom, religii i samemuż Zbawicielowi. Uwięziono kilku i okazało się, że przywódcami byli żydzi i to z inteligencyi, studenci uniwersytetu i nauczyciele. Byli także i »narodowcy« z odcienia Schoenerera. »Schoene Geister finden sich«! I znowuż dowód zaślepienia wrogów Kościoła, którzy nie rozumieją, że w ten sposób właśnie masom chrześcijańskim otwierają oczy na fałsz swoich haseł i przekonywują o swym terroryzmie i nietolerancyi. Tem lepiej, to chyba lud otrzeźwi i wyzwoli ostatecznie z pod ich wpływu.

We Francyi przeciw masoneryi otwarła się obecnie kampania, wychodząca ze sfer całkiem innych niż te, które zwykle walczą z Br. * ⁎ * Znakomity dramaturg Lemaitre członek Akademii, wcale o katolicyzm nie podejrzany, miażdży przewrotną sektę w liberalnej »Revue des deux mondes« i urządza przeciw niej meetingi i petycye. Na jednym z takich zebrań pod jego przewodnictwem odbytych przemawiał wysoki niegdyś dostojnik loży p. Copin Albancel wykazując, jaką straszliwą siecią okrywa ona całą Francyę, ujarzmiając władzę, prasę, giełdę i całe życie publiczne. 25.000 czynnych masonów (bo nie licząc mas nominalnie do lóż zapisanych tyle ich jest naprawdę we Francyi) wybiera 200 posłów masonów a opanowało urzęda i wyższe stanowiska tak wyłącznie i zupełnie, że nie-mason dostać się nigdzie nie potrafi bez zgody sekty i afiliacyi do niej. To tajemnica dlaczego po chwilowym wybuchu szlachetniejszych uczuć z powodu ohydnego procesu Dreyfusa, na nowo rząd, parlament, kraj poddają się żydowskim rozkazom, to także tajemnica dla czego antisemityzm tak wre w kraju, w którym jest ledwie 100.000 żydów, ale ci rządzą wszystkiem, bo rządzą masoneryą a masonerya rządzi Francyą. I pomyśleć że ludzie u nas nie rozumieją, skąd się bierze prześladowanie Kościoła i nienawiść ku księżom i mówią naiwnie: muszą tam księża broić, kiedy ich tak cisną. Alež nie! księża tam gorliwsi niż u nas i bardziej ofiarni, ale dlatego właśnie dosięga ich pomsta loży. Wszak z czterdziestu kilku kobiet mających we Francyi krzyż legii honorowej, 31 jest zakonnic, więc trzy czwarte: rząd masoński zmuszony był oddać ten hołd ich bohaterskim zasługom. Czy dla tego nie prowadzi się przeciw siostrom zaciekła walka i nie kują się wciąż nowe wyjątkowe prawa, mające na celu zniszczyć je materyalnie, podkopać moralnie i zwolna wygryść z kraju.

Z Rosyi dochodzi wieść ciekawa a doniosła: oto przygotowuje się tam podobno reforma kalendarza i przyjęcie gregoryańskiego stylu. Samo podjęcie takiej myśli dowodzi że wpływ Pobiedonoscewa i jego fanatycznej, bizantyńskiej kliki przestał być rozstrzygającym w wyższych sferach. Daj Boże, aby to był krok pierwszy do zbliżenia z Zachodem a zwłaszcza do zbliżenia Rosyi z Kościołem, do powrotu jej pod posłuszeństwo Stolicy Świętej!

Z PRASY.

Nie możemy dostatecznie ostrzedz nasze stowarzyszenia przed zbyt usłużnymi ich przyjaciółmi, umieszczającymi w gazetach sprawozdawcze notatki z ich posiedzeń. Nietylko wtedy gdy są fałszywe: niemniej także, kiedy są prawdziwe ale niedostateczne, niejasne, podające jeden tylko punkt albo tylko ostateczny wynik dyskusyi, mogą o całości

dać fałszywe wyobrażenie i otworzyć szerokie pole dla nieprzyjaznych i stronniczych komentarzy.

Taką niewątpliwie była notatka umieszczona w dziennikach o dyskusyi nad kwestyą żydowską w jednem z najsympatyczniejszych i najbardziej pożytecznych katolickich stowarzyszeń. Dyskusya miała toczyć się na temat »Czy żydom należy dawać jałmużnę« i skończyła się decyzyą, że jałmużnę dawać można. Otóż nie będąc świadkami dyskusyi, rozumiemy, jaką być mogła. Nie kwestyonując samej zasady, mogła się przecie toczyć około sposobów i form a nikt nie zaprzeczy, że nie robiąc we współczuciu i miłosierdziu chrześcijańskiem dla nieszczęśliwych różnicy podług wyznań, trzeba przecież inne reguły stosować do rozdawnictwa pewnego rodzaju jałmużny (n. p. kwitków) i przy odwiedzaniu ubogich w mieszkaniach ich do katolików niż do żydów. Ale sucha notatka o uchwale, zezwalającej jakoby na dawanie jałmużny żydom przypuszcza wątpliwość i dyskusyę w kwestyi, czy żydom wogóle godzi się jałmużnę dawać, wątpliwość taka zaś i dyskusya nie byłaby ze stanowiska chrześcijańskiego dopuszczalna, boć przecie każde dziecko wie z katechizmu, że bliźnim jest każdy człowiek, więc żyd na równi z chrześcijaninem, a bliźniego jak siebie samego należy kochać, a więc i wspierać. Tej zasadniczej prawdy i reguły życia chrześcijańskiego nie można się z brzmienia notatki domyśleć, a przy złej woli można z niej całkiem fałszywe snuć wnioski. I dlatego w przyszłości starajmy się o większą ścisłość w tem, co z naszych obrad dostaje się do wiadomości publicznej.

Sprawiedliwy siedmkroć dziennie upada, a koń, choć kuty na cztery nogi, potyka się. Tem bardziej potknąć się a nawet upaść może dziennik, choćby najlepiej redagowany. Naprawdę — któryż na świecie dziennik od tego bywa wolny? Ileż to artykułów przedrukowuje się bez krytyki, nie mówiąc o telegramach (świadkiem historya Menelika i włoskiego podróżnika Nel mezzo del camino w *Słowie Polskiem*), ile innych, oryginalnych, drukuje się w miarę jak przychodzą na wiarę znajomego autora, nie mając czasu przejrzeć ich i skontrolować! Nie zna wprost techniki dziennika, zwłaszcza u nas, albo udaje, że jej nie zna, kto się z tem nie liczy.

Zdarzył się raz taki *lapsus* i naszemu starannie i konsekwentnie prowadzonemu *Ruchowi*. Nie stały paryski korespondent *Ruchu*, ale przejezdny czytelnik tego pisma przysłał opis bardzo niemądrych awantur podczas wyścigów w Auteuil niebardzo mądrze, a przedewszystkiem ani po katolicku, ani w duchu tendencyi dziennika i stronnictwa katolickiego napisany.

Garść złotej młodzieży z różnych »końskich« i »automobilowych« klubów paryskich uznała za właściwe prezydenta Rptej zaprosić na wyścigi a potem zrobić mu burdę, lichą, uliczną burdę. Pan Loubet nie jest sympatyczną figurą, nie jest nawet podobno wiele wart, ani co do swej przeszłości, ani co do obecnego postępowania, ale jest naczelnikiem kraju i reprezentantem honoru i sztandaru Francyi i był gościem tych panów, urządzających wyścigi. Wolno być przeciwnikiem polityki p. Loubeta, wolno być nawet (wbrew woli i wskazówkom Papieża) przeciwnikiem republikańskiej formy rządu — niewolno jednak dwóch rzeczy robić: naprzód żakostwa i trywialnej bójki w ogóle, powtóre nie wolno jej robić w imieniu stronnictwa zachowawczego, które się w ten sposób najfatalniej kompromituje, przynosząc natomiast taką przysługę p. Loubet i jego masońskiemu rządowi, że niektóre dzienniki przez chwilę przypisywały awanturę rządowym prowokacyjnym agentom.

Wszyscy katolicy i zachowawcy francuscy byli tego zdania i przyjęli wiadomość o awanturach w Auteuil z oburzeniem, ze zgrozą; wszystkie katolickie dzienniki całego świata potępiły ją ostremi słowami a główny organ katolicki we Francyi *Univers* napiętnował w artykule wstępnym pod nagłówkiem »Nasi najgorsi wrogowie« niedowarzonych i całkiem niewychowanych arystokratów, winowajców tej wstrętnej burdy, jako wrogów Kościoła i kraju gorszych niż żydzi, socyaliści i masoni.

Otóż ci właśnie »najgorsi wrogowie« są przyjaciółmi przygodnego korespondenta *Ruchu* i pod wpływem tej przyjaźni zapomina on całkiem, że ci »przyjaciele« nie mogą być równocześnie przyjaciołami *Ruchu*, naprzód jako uparci monarchiści, odmawiający uznania republikańskiej formy rządu mimo nakazu Stolicy św., powtóre i nadewszystko jako awanturnicy. Redakcya *Ruchu* zastrzegła się przeciw solidarności z tendencyą listu, a zapatrywanie swe na awanturę w Auteuil i potępienie tej burdy wyraziła niedwuznacznie w artykule wstępnym »Zajścia w Paryżu« w Nr. 128. Korespondencyę wydrukowano .... była oryginalną, zajmującą a dyametralnie od wszystkich innych sprawozdań odrębną. Kto z redaktorów nigdy czegoś podobnego nie popełnił, niech rzuci kamieniem. Być może stało się źle i lepiejby było nieumieszczać. *Ruch* zrobił niedobrze: jak nazwać to, co zrobiło »*Słowo Polskie*?«.

Oddawna przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że w zapasach dziennikarskich nie bardzo przebiera się w środkach, wyznajemy jednak, że podobnej perfidyi i złej wiary jaką okazało *Słowo Polskie* wobec *Ruchu*, polemizując z nim o wiadomą korespondencyę, nie zdarzyło się nam oddawna spotkać. *Słowo* udaje, że korespondencyę bierze za wyraz zapatrywań i dążeń redakcyi i całego katolickiego obozu i zasłaniając sobie cnotliwe oblicze i rozdzierając szaty woła: patrzcie na tę niegodziwą katolicką »Międzynarodówkę«! —. Oto czem są katolicy, oto, co oni wyrabiają a w Galicyi im przyklaskują!«

Gdyby redakcya *Słowa* była choć troszkę uczciwa, gdyby nie liczyła na to, że jej czytelnicy nie spotykają się z *Ruchem*, nie zrobiłaby tego z pewnością. Wie ona dobrze, że *Ruch* ma jako linię przewodnią znane wskazówki Stolicy św. a specyalnie Encyklikę Rerum novarum, że zatem stoi na gruncie zupełnie innym, niż klika monarchistycznych niedobitków i zbankrutowanych arystokratów we Francyi. W artykułach redakcyjnych, w seryi prac o »Demokracyi chrześcijańskiej«, w całem zresztą piśmie od początku jego istnienia i w każdym jego numerze zaznaczoną jest i przeprowadzaną jasno tendencya ta katolicka i dla tego że katolicka bardzo demokratyczna (choć oczywiście nie w sensie jaki do tego wyrazu przykładają *Słowo z Kuryerem*). *Słowo* wie o tem doskonale, ale żeby swej sekciarskiej nienawiści do Chrystyanizmu uczynić zadość i zjednać sobie łaski Dra Byka i jego współwyznawców, popełnia nędzną napaść na jedyny dziennik, który po krachu patronów *Słowa*, pp. Zimy i Szczepanowskiego, w chwili, gdy wszystkie lwowskie dzienniki rzucały się zupełnie zresztą słusznie na pismo, żyjące defraudowanemi pieniądzmi, z wygórowaną delikatnością wstrzymał się od najlżejszego objawu krytyki i niechęci, owszem *Słowo* nieraz zasłaniał. I do kogóż dziś powiedzieć można to, co *Słowo* rzuciło w oczy katolikom — któż jest ***komedyantem*** i ***faryzeuszem***?

ODPOWIEDŹ

na krytykę książki: Ks. Dr. Fr. Gabryl: „System filozofii".

Tom I. Logika

Kiedy porównywam krytyki mej Logiki napisane przez Ks. Dr. Pechnika i przez Ks. Nuckowskiego, nie mogę nie wyrazić szczerego uznania Ks. Drowi Pechnikowi. Jest bowiem jego krytyka taką, jaką być powinna; spokojna, przedmiotowa, nie rzuca się na autora, nie robi mu złośliwych insynuacyi, nie wyszydza go ani nie zniechęca do dalszej pracy. Jeżeli mimo to odpowiadam na krytykę Ks. Dr. Pechnika, czynię to jedynie dla odparcia niektórych jego niedość uzasadnionych zarzutów. Dla braku czasu i dlatego, by jako nowozaciężny prenumerator nie nadużywać gościnności w łamach *Gazety Kościelnej*, ograniczę się w mej odpowiedzi do kilku tylko punktów.

Szan. krytyk nie zgadza się na podział logiki na formalną i materyalną. Odpowiadam, że I-o nie chciałem odstępować od po-

działu, jaki powszechnie jest w użyciu w podręcznikach scholastycznych, a II-o podział ten jest najzupełniej uzasadniony. Skoro bowiem w myśleniu naszem odróżnić możemy samo prawidłowe powiązanie myśli od tego, o czem myślimy, czyli formę od materyi, nie widać racyi, dlaczegoby jedna część logiki nie miała się zająć bliższem zbadaniem prawideł myślenia, a druga jego treścią. Jeżeli się chce systematycznie wyłożyć obszerniejszą całość, musi się ją rozbierać częściami. Do tego logika materyalna albo noetyka jest obecnie nauką tak bogatą, że zasługuje na to, aby ją oddzielnie od prawideł logiki formalnej traktowano. I dlatego nawet Mercier, najwięcej okazujący niechęci dla rzeczonego podziału, wyłożył treść logiki materyalnej w osobnym tomie; to zaś, że mu nadał tytuł: »Kryteryologia«, w niczem nie zmienia rzeczy samej W końcu i praktyczny wzgląd niemałą tu grał rolę; jeżeli bowiem w jednym tomie pomieści się cały materyał, którym się zajmuje logika, książka przybierze rozmiary za szerokie, a temsamem, przynajmniej u nas, skaże się ją na to, iż ją spokojnie będą niszczyły mole na księgarskich półkach.

Szan. Krytyk nie bardzo jest zadowolony z określenia pojęcia jako syntezy istotnych znamion rzeczy dlatego, że »z tem określeniem nie da się pogodzić fakt, że w wielu wypadkach mamy jasne pojęcie rzeczy, a przecież nie możemy wskazać jej znamion istotnych« Na to odpowiadam, że w tym zarzucie pomieszał Szan. Krytyk dwie różne rzeczy: pojęcia z pojęciem danej jakiejś rzeczy, i dla tego nie mógł pogodzić naszego określenia istoty pojęcia z wymienionym przez siebie faktem. Mogę nie umieć wyliczyć wszystkich znamion istotnych w danem pojęciu zawartych, jeżeli nie użyłem należytej refleksyi, ale stąd jeszcze wcale nie wynika, jakoby pojęcie samo w sobie nie miało być zbiorem istotnych znamion rzeczy.

Wyobrażeń ogólnych bynajmniej nie identyfikuję z pojęciem, jak to i sam czcigodny Krytyk przyznaje, nie rozumiem natomiast, dlaczego mi Krytyk robi zarzut z tego, iż przy wyjaśnieniu powstawania pojęć za punkt wyjścia obrałem t. zw. obrazy wspólne, skoro sam ją uznaje, bo że to, co ja nazwałem obrazem wspólnym, czcig. Krytyk nazywa »wyobrażeniem typowem« (np. murzyn) wcale a wcale rzeczy samej nie zmieniło.

Gdybym chciał dostatecznie odpowiedzieć na zarzuty poczynione przez Ks. Pechnika teoryi sądów przezemnie przyjętej, musiałbym zanadto rozszerzyć ramy odpowiedzi a temsamem narazić się na nieprzyjęcie jej w *Gazecie kościelnej*; będę miał lepszą potemu sposobność przy drugiem wydaniu Logiki. Nie widzę też koniecznej potrzeby odpowiadać na zarzuty co do podziału sądów, co do zasady wystarczającego powodu, co do kwestyi o dylemmacie »Kreteńczyk«, a tylko na zarzut, iż w nauce o trybach nie poumieszczałem przykładów, odpowiem, że logika nie była pisana dla początkujących, dla gimnazyastów, tylko słuchaczów Uniwersytetu.

Za najsilniejszy zarzut, uczyniony mi przez Ks. Pechnika, poczytuję wrzekomą sprzeczność, w którą popaść miałem przez to, że z jednej strony »mówiłem ze czcią o głębokiem pojęciu indukcyi przez Arystotelesa jako pewnego rodzaju syllogizmu, drugi raz wyrażałem się z lekceważeniem o zdaniu innych filozofów, którzy w niej widzą także syllogizm, a w końcu uznaję ten pogląd za całkiem »błędny«. Twierdzę, że Ks. Dr. Pechnik tylko przez popełnienie niespostrzeżenie sofizmatu zwanego: »a dicto secundum quid ad dictum simpliciter« mógł zarzucić mi sprzeczność w poglądzie na indukcyę. O ile bowiem zgadzam się z Arystotelesem, iż indukcya w sobie rozważana, jest pewnego rodzaju rozumowaniem [illegible] ἄνευ μέσου lub διὰ τῆς ἐπαγωγῆς), o tyle znów gdy chodzi o wyjaśnienie podstawy pewności przy indukcyi, nie mogę się zgodzić na zapatrywanie, że indukcya jest takim syllogizmem, w którym stałą przesłanką jest jakiś pewnik np iż prawa natury są niezmienne, bo takie rozwiązanie zawiera w sobie błędne kółko. Że czcigodny Krytyk niepotrzebnie umieścił znak zapytania przy słowie: »niezmiernie«: w mem wyrażeniu: »niezmiernie (?) wielu filozofów utrzymuje, że indukcya, jest właściwie tylko zakapturzonym syllogizmem...«, najlepszym dowodem sam krytyk, gdyż i jego muszę zaliczyć między tych właśnie myślicieli, podług których indukcya czerpie swą siłę pewności »z przeświadczenia, że w całej naturze panuje prawidłowość« (słowa Krytyka). Niech mi atoli wolno będzie zapytać czcig. Krytyka, skąd ma tę pewność, »że w naturze panuje prawidłowość, że w niej niema kapryśnej zmienności, że więc znajdziemy wszędzie tensam porządek w następstwie tych i owych zjawisk«? Taka pewność nie polega na apryorycznym pewniku; wrodzoną także nam nie jest, boć chyba i sam czcig. Krytyk podziela to zdanie, że nie przynosimy na świat prawd wrodzonych; pozostaje zatem tylko ta możliwość, że pewność o niezmienności, prawidłowości praw natury, jest prawdą nabytą, czyli poprostu jest wnioskiem indukcyjnym, opartym na wielu indukcyjnych badaniach. W takim atoli razie chcieć pewność indukcyi opierać na wyniku indukcyi, znaczy obracać się w kółko; temsamem atoli pokazuje się, że pewność indukcyi na czemś innem oprzeć należy.

Na zarzut, iż w paragrafie, traktującym o sofizmatach, umieściłem także sofizmat fallaciae in figura dictionis, odpowiadam, że skoro wyliczam sofizmaty arystotelesowe, musiałem i ten dla całości wymienić. Czcig. Krytyk niesłusznie atoli posądził mnie przy tej sposobności, jakobym utrzymywał, że pons jest żeńskiego rodzaju, bo powiada. »np gdyby ktoś utrzymywał, że frons musi być męskiego rodzaju dlatego, że pons jest żeńskiego«. W Logice (str. 278) napisałem. »że pons jest męskiego«.

W końcu muszę zauważyć, że może niekoniecznie słusznie robi mi Ks. Pechnik zarzut z tego, że św. Pawłowi przypisałem rozmyślnie popełnioną ignorationem elenchi. Oto Paweł św. opowiada żydom swe nawrócenie, czem ich do wściekłości pobudził, tak, że chcieli go zabić (roz. XXII. 22. Dziej. apost.) Przestraszony tem tysięcznik rzymski kazał pojmać Pawła św. i chciał zapomocą bicia w obozie dowiedzieć się od Pawła św., czem taką wściekłość u żydów wywołał; Paweł św. nie dopuszcza, powołując się na swe obywatelstwo rzymskie, do tego, iżby miał być sieczony rózgami. Wobec tego tysiącznik zwołuje radę żydowską i kapłanów i stawia między nimi Pawła św., Paweł św. uniewinnia się ogólnikowo i na rozkaz arcykapłana dostaje policzek, za co odpowiada najwyższemu kapłanowi: »uderzy cię Bóg ściano pobielona«. Kiedy mu zwrócono uwagę, że to arcykapłan, uniewinnia się, poczem zaraz w wierszu 6 czytamy: »A wiedząc Paweł, że jedna część była Saduceuszów a druga Faryzeuszów, zawołał w radzie: Mężowie bracia, jam jest Faryzeusz, syn Faryzeuszów: o nadzieję i powstanie umarłych mnie sądzą«. Mniemam, że słowa: »a wiedząc Paweł, że jedna część była Saduceuszów a druga Faryzeuszów« nie są bez celu napisane; celem zaś tym było wydobycie się z rąk żydowskich, Pawłowi św. przecież nie było tajne, że Faryzeusze na równi ze Saduceuszami nienawidzili chrześcian; zamiast więc uniewinniać się z tego, że został chrześcijaninem, o co właśnie wzburzyli się żydzi, on apeluje do Faryzeuszów, jako wierzących w zmartwychwstanie: »o nadzieję i powstanie umarłych mnie sądzą« — i osiąga zamierzony skutek. Rozumie się zaś samo przez się, że popełniona w ten sposób ignorantia elenchi nie była kłamstwem i świętości wielkiego Apostoła w niczem szkodzić nie mogła.

Mogę wreszcie zapewnić czcig. Krytyka, że bardzo chętnie skorzystam z niektórych jego wskazówek przy drugiem poprawnem wydaniu Logiki. *Ks. Franciszek Gabryl.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Przy wyborach uzupełniających wybrano w dalszym ciągu delegatami P. T. XX. ze Lwowa: Jurkiewicza Józefa, Dra Klossa Ludwika, Dra Lenkiewicza Zygmunta i Lazarewicza Jana; z dyec. przemyskiej: Chmielowskiego Feliksa, Koleńskiego Antoniego, Sosa Mateusza, Dra Waisa Kazimierza i Wenca Piotra.

Prosimy ponownie tych XX. delegatów, którzy nie będą mogli przybyć na zgromadzenie, aby głos swój oddali innemu delegatowi i o tem Wydział centr. uwiadomili w terminie najpóźniej do 19. b. m.

Wydział dyecezyalny krakowski przyznał X. G. doraźną zapomogę w kwocie 30 zł.: Wydział zaś przemyski X. D. dor. zapomogę w kwocie 100 zł.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.